Rok XXVI. Piotrków, 12 (24) Lipca 1898 r. **Nr. 30.**

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. **8** od **jednoszpaltowego** wiersza petitu.—Za ogłoszenia kilkakrotne po k. **5.** — od wiersza.—Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. **10** od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. **20** od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:
W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. *W Łodzi* księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. *W Częstochowie* W. Komornicki. *W Brzezinach* W. Adam Mazowita. *W Dąbrowie* W. Waligórski Karol. *W Łasku* W. Grass. *W Rawie* W. Hipolit Olszewski. *W Radomsku* W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:
W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia" i obie księgarnie. *W Warszawie* „Warszawskie Biuro Ogłoszeń" Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka" (dawniej „Rajchman i S-ka"). *W Łodzi* W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7 oraz miejscowe księgarnie. *W innych miastach powiatowych* gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione, przyjmujące prenumeratę.

Z dniem 8 lipca redakcyja „Tygodnia", przeniesioną została z oficyny na I-sze piętro od frontu w tym samym domu, w którym mieściła się dotychczas (dom pana Katarzyńskiego, obok magistratu).

Wystawa w Kielcach.

Komitet wystawy rolniczo-przemysłowej kieleckiej, otrzymawszy ministeryjalne zatwierdzenie, wezwał delegatów powiatowych i w d. 24 z.m. na ogólnem posiedzeniu postanowił co następuje: 1) Urządzić wystawę w d. 1, 2, 3 i 4 września r.b. w ogrodzie miejskim. 2) Włożyć obowiązek przewodniczącego zebraniom i kasyjera wystawy na p. Adama Wielowieyskiego z prawem podpisywania wszelkich papierów wraz z p. Stanisławem Skarbkiem Borowskim. 3) Obowiązki gospodarza wystawy, do których należy całkowite urządzenie wystawy, rozmieszczenie wszelkich budowli, pawilonów i okazów, najem ludzi i zakup materyjałów, stosunek z władzami i wystawcami, nadzór nad wykonaniem programu, całkowity porządek, załatwianie wszelkich sporów i reklamacyj, słowem ogólne gospodarstwo, włożono na pana St. Skarbka Borowskiego. 4) Obowiązki sekretarza wystawy przyjął p. Kołtoński. 5) Zebraniem etnograficznych okazów ludu wszystkich powiatów gubernii kieleckiej przyrzekł zająć się Stanisław hr. Łoś. 6) Pp. Gołembowski i Kleszczyński podjęli się udziela katalogu wystawowego. 7) P. Welke; architekt miasta, przyjął ścisły nadzór nad stawianiem na wystawie budynkami.

Następnie komitet postanowił: sprowadzić dwie kompletne orkiestry włościańskie na czas wystawy, sporządzić akt spółkowy dla zakupu i rozlosowania nabytych okazów wystawowych, urządzić konkursa „hipiczne" z nagrodami. Sam zaś program przeznaczonych 4 dni na wystawę wypełnia cały szereg praktycznych zajęć; wieczorem koncerty, teatr amatorski i w dniu ostatnim bal, wydany przez komitet wystawy, zakończyć ma uroczystość. Obecnie komitet otrzymał pieniężne nagrody, medale i listy pochwalne od zarządu stadnin rządowych i takież premija od ministeryjum rolnictwa; zaś od ministeryjum finansów nadszedł do komitetu telegram, zapowiadający nadesłanie premij; na zebraniu więc ogólnem komitet wyznaczył tylko nagrody inwentarskie i rolne, wstrzymując się z naznaczeniem przemysłowych do czasu nadejścia premij z ministeryjum finansów.

Wyznaczono nagrody w dziale koni.

1) Za najlepszego w gub. kieleckiej urodzonego ogiera: nagroda I—medal srebrny i 50 rubli, nagroda II—list pochwalny. 2) Za najlepszą klacz stadną, urodzoną w gub. kieleckiej, nagroda I—medal bronzowy i 50 rubli, nagroda II—list pochwalny. 3) Jedno lub dwulatek, urodzony w gub. kieleckiej, nagroda I—medal bronzowy i 25 rubli, nagroda II—25 bubli. 4) Za najlepszą klacz roboczą urodzoną w gub. kieleckiej, nagroda I—medal srebrny i 50 rubli, nagroda II—bronzowy medal i 25 rubli III—list pochwalny i 25 rubli. 5) Za najlepszy i najpraktyczniejszy kierunek stada, nagroda—list pochwalny i 100 rubli. 6) Za najlepszego ogiera lub klacz włościańską 3, 4, lub 5-cio letnią nagroda—150 rubli. 7) Za najlepszego rocznika włościańskiego ur. 1897 r. nagroda—100 rs. 8) Za najdłużej i najlepiej służącego przy koniach nagroda I—30 rub., nagroda II—20 rubli (świadectwo wójta i chlebodawcy). 9) Dla konia najlepiej i najprawidłowiej skaczącego--nagroda I—dam w przedmiocie, nagroda II—przedmiot wartości 50 rs. 10) Dla konia najlepiej kłusującego—nagroda I—komitetu w przedmiocie, nagroda II—przedmiot wartości 50 rub.

2) Za urodzonego w gub. kieleckiej najlepszego buchaja: nagroda I—medal srebrny duży i 50 rubli, nagroda II—medal bronzowy i 25 rubli, nagroda III—list pochwalny. 2) Za urodzoną w gub. kieleckiej najlepszą krowę lub jałówkę: nagroda I—medal srebrny i 50 rubli, nagroda II—medal bronzowy i 25 rubli, nagroda III—list pochwalny. 3) Za najlepszy kierunek obory: nagroda I—list pochwalny i 50 rubli, nagroda II—50 rub. 4) Za najdłużej i najlepiej służącego w oborze nagroda I—30 rubli, nagroda II—20 rubli, (świadectwo wójta i chlobodawcy). 5) Za najlepsze tryki, nagroda I—medal srebrny i 50 rubli, nagroda II—medal bronzowy i 25 rubli. 6) Za najlepszy kierunek owczarni, nagroda—list pochwalny. 7) Za najdłużej i najlepiej służącego przy owcach, nagroda I—30 rubli, nagroda II—20 rubli (świadectwo wójta i chlebodawcy). 8) Za najlepszą chlewnię, nagroda I—medal bronzowy, nagroda II—list pochwalny. 9) Za najlepiej opasioną trzodę nagroda 25 rubli. 10) Za najpiękniejszego psa, nagroda—list pochwalny. 11) Za najpiękniejszy drób, nagroda—list pochwalny. 12) Za najpiękniejsze zboże, nagroda I—medal bronzowy i 50 rubli, nagroda II—list pochwalny i 25 rubli, nagroda III 25 rubli. 13) Za najlepsze ogrodowizny, nagroda—list pochwalny. 14) Za najlepsze gospodarstwo leśne, nagroda—list pochwalny. 15) Za ryby—list pochwalny.

Ustanowienie i zaproszenie jury. Do działu koni: Trzebiński Józef, Frycz Stefan, Szankowski Antoni, Niemojewski Stanisław, hr. Romer Eustachy. Do działu bydła: Zdziechowski Fortunat, Schütz Adolf, Rzewuski Przemysław, Popiel Jan, Krzymuski Tadeusz. Do działu owiec: Linowski Stanisław (senior), Godlewski Gabryel, Zakrzyński Bolesław. Do sądu zbóż: Kleszczyński Bogusław, Laskowski Michał, Trzetrzewiński Bronisław, Gołembowski Wacław. Do sądu chlewni: Łączyński Stefan, Sielski Zygmunt. Do oceny leśnej: Wielowieyski Stefan, Zbijewski Jan, Kosicki Józef. Do oceny psów: Helcel Antoni, Niemojewski Sergijusz. Do oceny drobiu: Łuszczkiewicz Stefan, Dąmbski Adam. Do oceny ryb: Keferszteiu, Linowski Stanisław, Lohman Edward. Do sądu ogrodów: Kleszczyński Bogusław, Moes Aleksander, Borkowski Ksawery. Do oceny maszyn: Postawka Stanisław, Suchecki Bolesław, Łoś hr. Stanisław, Zdzitowiecki Włodzimierz. Do wyrobów fabrycznych: Skarbek Borowski Stanisław, Totłoczko Julijan, Moes Aleksander, Blumental ze Szczeczna, Watke Alfons, Chwaszczewski Bolesław, Borkowski Jan, Maure z Klucz.

Ministeryjum rolnictwa zażądało specyjalnego sprawozdania z wystawy i nadesłania fotografii wszystkich premijowanych okazów w dziale inwentarza.

Zatwierdzony przez Rząd Gubernijalny Piotrkowski budżet miasta Noworadomska na 1898 rok.

DOCHODY:

a) Dochody zwyczajne:				
Z realności miejskich, dzierżaw i procentów od kapitałów	rs.	3,864	kop.	97
Ze składek od właścicieli domów	„	2,653	„	—
Ze składek od handlujących i przemysłowców	„	2,912	„	50
Z dochodów ubocznych	„	2,532	„	23
Z dochodów drobnych	„	1,750	„	86
b) Dochody nadzwyczajne.				
Z kapitału zapasowego	„	2,599	„	13
Razem	rs.	16,312	kop.	69

WYDATKI:

a) Wydatki bieżące:				
Na utrzymanie zarządu miejskiego	rs.	3,730	kop.	31
Na utrzymanie realności miejskich i najem lokalów	„	1,817	„	78
Na zewnętrzne melijoracyje miasta	„	1,160	„	98
Na utrzymanie zakładów naukowych i dobroczynnych	„	386	„	77
Na spłatę długów i utworzenie kapitałów miejskich	„	2,218	„	60
Na wydatki drobne	„	491	„	83
b) Wydatki nadzwyczajne.				
Jednorazowe wydatki na melijoracyje miasta	„	6,506	„	42
Razem	rs.	16,312	kop.	69

Kronika Piotrkowska.

— **O ile nadużycie** każdego sportu pociąga za sobą zazwyczaj skutki opłakane, o tyle umiarkowane stosowanie go do sił każdego osobnika najzbawienniejsze tylko wydać może rezultaty. Z tej wychodząc zasady, nie jesteśmy zwolennikami żadnych nadmiernych wysiłków, żadnych zatem wyścigów; natomiast wielce protegujemy wszelkie zastosowanie sportu do celów hygienicznych, do stopniowego wyrabiania w danym osobniku siły, zręczności, szybkości oryjentowania się, przytomności, etc. I zaprawdę, jeśli nie chcemy zostać narodem herlaków—nie powinniśmy nigdy lekceważyć niczego, co ma jaki taki choćby związek z gimnastyką. Bierzmy przykład pod tym względem z najpraktyczniejszego na kuli ziemskiej narodu—z anglików.

Dla tych to powodów, nie możemy wyjść ze zdumienia, jeśli w którem z pism zdarzy nam się wyczytać od czasu do czasu bezwarunkowe potępienie jakiegoś sportu. Jedna

np. z gazet prowincyjonalnych (nie odznaczająca się co prawda nigdy wielką konsekwencyją) ucieszyła się temi dniami jak dziecko z tego, że sport cyklowy zupełnie prawie w pewnem mieście gubernijalnem zaniknął!.. Przypuszczamy tylko jedno: że autor artykuliku tego, nie uprawiając sam nigdy żadnych fizycznych ćwiczeń, doczekał się takiego nerwowego rozstroju, iż na widok jeźdźca na koniu lub rowerze, na widok jego rumianej twarzy i szybkiego piersi oddechu—napada go obłęd mimowolnej zazdrości i przestrachu?.. Litujemy się nad nim; sami zaś broniąc się dotąd dość skutecznie od takiego zdenerwowania, za pomocą konnej lub rowerowej jazdy—radzimy z duszy wszystkim cytelnikom naszym, starym i młodym, uprawiać stale choć jeden z tych sportów. Da to wam czerstwość zdrowia i zapas nowych sił do pracy zawodowej, zwłaszcza też, jeśli ta ostatnia zmusza was do bezustannego siedzenia wśród czterech ścian jakiegoś kantoru lub biura.

Tak jest—pracuj głową całe życie, pełń swe obowiązki z systematycznością zegara, ale... w wolnych od pracy chwilach, zamiast siadać do zielonego stolika, a nawet szachów w zadymionych i dusznych knajpach naszych, dąż lepiej na świeże powietrze, za miasto, w lasy i łąki, biegaj i gimnastykuj się, jeździj na koniu lub rowerze—a zobaczysz, z jakim apetytem jeść będziesz, z jaką energiją i chęcią pracować!...

— **P. Gubernator** piotrkowski, r. t. Miller, wyjechał na dwumiesięczny urlop za granicę.

— **Sprostowanie.** Od prezesa rady nadzorczej tutejszej straży ogniowej ochotniczej odbieramy sprostowanie pomieszczonej przez nas w № 26 wiadomości, mianowicie, że „nie straż ogniowa ochotnicza tutejsza otrzymała nazwę Cesarskiej, lecz Towarzystwo Zjednoczonych Straży Ogniowych w Petersburgu, którego nasza Straż Ogniowa jest tylko członkiem".

— **Wykup propinacyj.** Byli właściciele propinacyj po miastach i osadach, którzy złożyli prośby o skup takowych do tutejszej gubernijalnej komisyi propinacyjnej, winni się po wszelkie bliższe informacyje i objaśnienia udawać do głównego tejże komisyi referenta, zamieszkałego w Kaliszu p. Korolko; podania ich bowiem do niego przesłane zostały.

— **Sprawa przyłączenia** do Tow. Kred. miejskiego w Piotrkowie miast Będzina, Noworadomska, Pabijanic i Tomaszowa, o ile wiemy, znajduje się na jaknajlepszej drodze i—prawdopodobnie wkrótce zostanie zdecydowaną.

— **Zwrócona** niedawno z ministeryjum do opinii miejscowej władzy gubernijalnej ustawa przyszłego Towarzystwa wzajemnego kredytu w naszem mieście—została ponownie przesłaną do ministeryjum pod ostateczne zatwierdzenie.

— **Magistrat m. Piotrkowa** ogłasza, że stosownie do rozporządzenia ministeryjum spraw wewnętrznych, ustanowił na rzecz miasta podatek od psów, w ilości *jednego rubla* za każdego psa. Opłacie podlegają wszystkie psy znajdujące się w obrębie miasta z wyjątkiem psów podwórzowo-łańcuchowych.—Opłatę obowiązani właściciele psów wnieść do kasy miejskiej z góry za cały rok w terminie oznaczonym przez magistrat, przyczem każdemu wydany będzie znaczek dla psa, z oznaczeniem na nim numeru i kasowego kwitu z wniesionej opłaty; za znaczek ustanowiono opłatę 5 kop.; w razie zagubienia znaczka, może być wydany drugi, za zwrotem jego wartości.—Każdy nowy nabywca psa, obowiązany jest w ciągu 14 dni od daty jego nabycia zgłosić się do magistratu i powyższy podatek uiścić.—Ci, którzy nie uiszczą opłaty w oznaczonym terminie, oprócz zciągnięcia z nich takowej podlegną karze na dochód kasy miejskiej w ilości 50 k. Magistrat zawiadamiając o powyższem właścicieli psów, wzywa wszystkich o uiszczenie rzeczonego podatku najpóźniej *do d. 15 (27) sierpnia.*

— **Trzeci jarmark walny** na konie w Piotrkowie przypada w dniu 12 września. Sześć więc tylko tygodni oddziela nas od niego. Spodziewamy się, że magistrat dołoży wszelkich starań, aby wydążyć na czas właściwy z uporządkowaniem placu. Co się tyczy ogłoszeń, takowe rozpoczęto już wysyłać. Przypominamy, że należy zebrać adresy kupców zagranicznych i przesłać im zawiadomienia bezpośrednio, niezależnie od zawiadomień drukowanych w gazetach. Drogi do reklamy są liczne, ale żadnej z nich lekceważyć niewolno; nigdy bowiem nie wiadomo, która z nich jest skuteczniejsza i która w danej chwili przynosi nam największe korzyści.

— **Bruk ulicy** za ogrodem gimnazyjalnym, łączącej Przedmieście-Krakow. z obecnym placem targowym, jest już na ukończeniu i przyszedł kasie miejskiej za darmo, dzięki najwięcej interysowanemu w wybrukowaniu tej ulicy p. Braunowi, który opłatę brukarzy wziął na siebie. Miasto dostarczyło tylko kamieni, sposobem szarwarku.

— **Do budowy domu** Tow. Dobroczynności, p. Ciechanowski z Grodźca, oprócz 15 beczek cementu dawniej już ofiarowanych, nadesłał w ubiegły poniedziałek 46 nowych beczek.

— **Sutereny** w nowym domu p. Kempińskiego przy alei Aleksandryjskiej przyjęte wreszcie zostały przez komisyję sanitarno-budowlaną i zakwalifikowane do zamieszkania, jako dostatecznie już wysuszone.

— **5 koncertów.** Orkiestra włościańska Namysłowskiego, przebywająca od dwóch miesięcy w Łodzi, zjeżdża w początkach sierpnia do Piotrkowa dla dania 5 popularnych koncertów w tutejszym ogrodzie miejskim. O ostatecznym terminie jej przyjazdu, zawiadomimy czytelników naszych w przyszłym numerze „Tygodnia".

— **Zjazd delegatów taksowych.** W ubiegły piątek, w gmachu tutejszej dyrekcyi szczegółowej miały miejsce obrady delegatów taksowych nad projektem, do których dóbr w gubernii piotrkowskiej obciążonych pożyczkami Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego należy stosować podwyższenia lub obniżenia, stosownie do § 44 i 46 nowych przepisów taksowych.

— **D-r Rejman,** dotychczasowy lekarz więzienny w Piotrkowie, cieszący się przytem w mieście wielką sympatyją i dużą praktyką lekarską, został mianowany lekarzem powiatu częstochowskiego i przeniósł się na mieszkanie do Częstochowy. Przed wyjazdem, znalazłszy się u krewnych w Radomiu, odbył ztamtąd parodniową wycieczkę turystyczną na rowerze w lubelskie, dla poznania Puław i Każmierza. Dr. R. był też parę lat lekarzem tutejszego klubu cyklistów, zasiadając w tym charakterze na posiedzeniach komitetu, jako jeden z jego członków.

Po 25-ciu latach.

Warszawa, d. 20 lipca 1898 r.

Młodości!.. Jak piękną dobą życia ty jesteś! Im dalej człowiek posuwa się w lata, tem żywiej zwraca się myślą ku tej dobie, by wspomnieniami o niej ożywić ducha. „Kraj młodości... on zawsze zostanie piękny i czysty..."

Tak myślała gromadka ludzi, którzy, jako młodzieńcy, przed 24—25 laty siedzieli obok siebie na szkolnej ławie w waszym dawnym trybunalskim grodzie; zapragnęła ona zebrać rozpierzchłe koleżeństwo i społem uraczyć się wspomnieniami. Ztąd powstał zjazd b. uczniów klasy 7-ej szkoły piotrkowskiej z lat 1873/4 i 1874/5, który odbył się tutaj 18 czerwca r. b.

Jak się zjazd powiedzie, czy dopiszą zaproszeni z różnych stron dawni towarzysze, jaka myśl zapanuje wśród nich?.. Oto pytania, które wespół z obawami stawały w myśli przy rozsyłaniu listów. Dwadzieścia pięć lat... duży szmat życia. Jakże my się obecnie spotkamy po przebyciu przeróżnych dróg życiowych?

Z sercem pełnem oczekiwania, dążyliśmy rankiem na miejsce spotkania pod werendę cukierni Lourse'a w ogrodzie Saskim. Mieszkańcy Warszawy przybyli pierwsi. Po chwili przybył gość nowy, za nim znów inny i znów inny; ten sam, ów pod rękę z żoną, inny jeszcze z żoną i dziećmi... Uczyniło się gwarno. „Witaj", „czołem", „servus", „a niech cię uścisnę"... rozlegało się wśród rosnącego grona. A wśród tych serdecznych powitań odbywały się przedstawienia kolegów żonom ich i zapoznawanie żon z przybyłymi na zjazd dawnymi profesorami naszymi. Bo my pomni, że rodzina — to najpierwszy i najważniejszy związek ludzki, postanowiliśmy po latach spotkać się nie odosobnieni, lecz wespół z tem, co każdemu jest lub być powinno najbliższe i najdroższe: z żonami i dziećmi, z tymi wreszcie co ciepłe wspomnienia w naszych sercach po sobie pozostawili—z kochanymi profesorami.

Nie wszyscy odrazu poznawaliśmy siebie, ale jedno czasem słowo, uśmiech, ruch, wystarczały do przypomnienia dawnego towarzysza.

W uroczystym nastroju całe zebrane grono udało się kościoła Kapucynów, by ów dzień świąteczny z myślą o Bogu rozpocząć. Wotywę odprawił kolega, ksiądz Lorentowicz, służyli mu do mszy — jak to bywało w szkole—koledzy Sojecki i kapitan Kamiński, na organach podczas mszy grał kolega Kijeński te same melodyje, które za czasów szkolnych śpiewano na chórze w kościele po-Pijarskim w Piotrkowie pod kierownictwem zacnego prof. Józefa Goleńskiego. Tylko ówczesnego prefekta ks. Wojciechowskiego nie dostawało. „Ite, missa est"... zaśpiewawszy wreszcie od ołtarza kolega Lorentowicz zwrócił się ze słowem bratniem do zebranych, pozdrowił dawnych przewodników, a skierowawszy myśl ku swemu powołaniu, wyraził życzenie, aby każdy z kolegów znalazł dla życia swego cel, ku któremu by mógł skutecznie dążyć i pracę dłań nieść tak ochotnie, jak on ją niesie u stopni ołtarza. Po skończonej przemowie organ zabrzmiał pieśń: „Kto się w opiekę..." poczem opuściliśmy kościół.

Gdzież po modlitwie udać się najprzód, jeśli nie na wystawę historyczną malarstwa polskiego? Tam tedy poszliśmy i pozostali wpośród dzieł sztuki polskiej, pokąd gospodarz zjazdu i jego organizator, kolega Karol Szulc, nie przypomniał, że już pora pomyśleć o posiłku dla ciała. Siedliśmy tedy do kilku oczekujących na nas breków pocztowych i przy dźwiękach trąbki pocztarskiej a wśród ogólnej wesołości pomknęli przez miasto do położonego o parę wiorst Marcelina. Tu pomysłowy gospodarz zjazdu obdzielił nasze panie i panienki bukietami kwiatów, a następnie zaprosił do fotografii. Grupa fotograficzna pozostanie dla zebranych miłą pamiątką, gdyż zdjęcie kolegów było dokonane z ich rodzinami i profesorami.

Zasiedliśmy do uczty. Jakie było *menu*, tego wam nie napiszę, bo go nawet nie zauważyłem; wśród ciepłej atmosfery uczuć serdecznych, która coraz więcej ogarniała grono biesiadne, myśl i uwaga biegła w inną stronę. Wciąż wzmagający się gwar wesoły dopiero wówczas ucichł na chwilę, skoro K. Szulc zaczął odczytywać telegramy i listy od kolegów oraz od paru profesorów, którzy dla różnych usprawiedliwionych przy-

— **Lekarzem więzienia** tutejszego, na miejsce doktora Rejmana, został D-r Roslan.

— **Osobiste.** Do miasta naszego sprowadził się nowy lekarz, doktor J. Wnorowski z łomżyńskiego.

— **Zagadka.** Dziwnym zbiegiem okoliczności, na najpryncypalniejszej ulicy naszego miasta, przed gmachem najpoważniejszej w świecie instytucyi, są najgorsze jakie tylko być mogą trotuary, jak gdyby na wykręcanie nóg przeznaczone. Dlaczego? Powtóre, ponieważ gmach ów jest narożnym, powinienby mieć trotuar z dwóch stron; tymczasem z jednej wcale go nie posiada—dlaczego? Nakoniec, niedawno podlegał on radykalnej przeróbce i restauracyi, a pomimo to, nie pomyślano wówczas o okalającym go chodniku—dlaczego?..

— **Burza gradowa** krótka ale potężna, jaka przeszła nad miastem naszem przed wieczorem dnia 17 b. m. (w przeszłą niedzielę), poczyniła wielkie w niektórych ogrodach szkody. Nie mniejsze szkody poczyniła i na podmiejskich polach. Wicher towarzyszący burzy był tak silny, że popchnął na stacyi towarowej 10 wagonów stojących luzem, pchając je na długości 150 sążni — i byłby je nawet pędził dalej, gdyby nie napotkana przeszkoda na przejeździe. — Dwóch wyrobników, ładujących przed składem węglowym węgiel z wagonu na wózek, widząc szalejącą burzę, schroniło się przed nią pod tenże wagon w chwili właśnie, gdy wicher ruszył stojące za nimi dalej inne dwa wagony; spowodowało to, że obaj zostali przygnieceni wagonami do wózka. Jeden wyszedł cało z niebezpieczeństwa; drugi jednak uległ silnemu potłuczeniu rąk i odesłany został do szpitala.

— **Powiększenie etatu.** W magistracie miasta Rawy pensyje urzędników zostały podniesione.

— **Dzięki** wzmiance korespondenta naszego z Będzina, który przed kilku tygodniami podał w „Tygodniu" wiadomość o niewłaściwem postępku fabrykanta Dietla, który do budowy nowych kazarmów sprowadził samych niemców, oraz dzięki podniesieniu tej sprawy następnie przez „Kur. War."—pan Dietel pokontraktował wreszcie mularzy miejscowych. Do Piotrkowa przysłał żądanie o 70-ciu; z Kielc zaś sprowadzono 20-tu. Ci ostatni jednak okazali się podobno niezdatni(?)

— **Koncert Zofii Lubicz Dzierzbickiej** znanej pianistki odbędzie się w przyszłym tygodniu *w Sosnowcu*, w teatrze. Znakomita artystka po powrocie z Ameryki, gdzie grą swoją pozyskała ogromne uznanie, zamierza udać się na Kaukaz; przedtem jednak da się słyszeć we wszystkich znaczniejszych miastach i miejscach kąpielowych Królestwa Polskiego. Dzienniki londyńskie, paryzkie i petersburskie bardzo pochlebnie wyrażają się o talencie naszej artystki. Dodać należy, że pani Dzierzbicka jest uczennicą Leszetyckiego. W koncertach weźmie współudział utalentowany skrzypek Władysław Lesinger z Lipska, który w bieżącym roku z wielkiem powodzeniem koncertował w Petersburgu, Pawłowsku i innych miastach Rosyi.

— **Od dyrektora realnej szkoły w Sosnowcu** otrzymaliśmy tej treści zawiadomienie, z prośbą o jego wydrukowanie:

„Egzaminy dla nowo wstępujących do klas I, II, III i IV szkoły realnej w Sosnowcu trwać będą od 17 do 21 sierpnia r. b. według dat starego stylu. W klasach V i VI brak miejsc wakujących.—Prośby na imię dyrektora szkoły i wszelkie dowody osobiste należy przesyłać do Sosnowca pod adresem Henryka Dietla, założyciela szkoły.—Przy szkole egzystuje internat, utrzymywany przez H. Dietla".

— **Jubileusz w Nowem-Mieście.** Dnia 14 sierpnia r. b. przypada 25 rocznica założenia przez D-ra Bielińskiego zakładu hydropatycznego w Nowem-Mieście nad Pilicą. Zasługa doktora B., który pierwszy ufundował w kraju podobny zakład i wytrwale go lat tyle prowadzi—jest wielką i niezaprzeczoną; największą zaletą kuracyi w Nowem-Mieście, jest i była zawsze ta bezustanna kontrola i troskliwość lekarska, którą każdy kuracyjusz zaraz na pierwszym wstępie swym do zakładu zauważyć może i która najwięcej ze wszystkiego go zadawalnia; sam D-r Bieliński znany jest powszechnie jako pierwszy w kraju hydropata, a samo imię jego byłoby już dla każdego zakładu dostateczną rękojmią powodzenia i wzrostu. To też nic dziwnego, że liczni wielbiciele D-ra Bielińskiego, kuracyjusze, mieszkańcy Nowego-Miasta i okoliczni ziemianie, słowem wszyscy, dla których sumienna praca i zasługa nie jest rzeczą błahą—postanowili dzień 14 sierpnia r. b. święcić uroczyście, jako 25-lecie istnienia tego głośnego na cały kraj i najstarszego w nim zakładu kuracyjnego.

Przy okazyi, nie od rzeczy będzie wspomnieć, że zjazd w tym roku kuracyjuszów do Nowego-Miasta jest ogromny. Wzrastając wciąż od końca czerwca, w lipcu doszedł do niebywałych rozmiarów i jeszcze z każdym dniem się powiększa, jak nam donoszą.

— **Przez Częstochowę, Dąbrowę, Wieliczkę i Ojców.** Studenci wyższych kursów wydziału przyrodniczego uniwersytetu warszawskiego, pod kierunkiem prof. Amalickiego, przy udziale laboranta chemii organicznej p. Jodlewskiego, odbyli wycieczkę po kraju, w celu badań geologicznych i paleontologicznych. Wycieczka rozpoczęta została od Częstochowy, której okolica obfituje w pokłady wapna. Dzięki uprzejmości przeora Paulinów, ks. Rejmana, studenci zwiedzili klasztor i biblijotekę, posiadającą cenne rękopisy. W dalszej drodze zbadano kopalnie węgla w zagłębiu Dąbrowskiem, zkąd udano się do Wieliczki, celem zwiedzenia kopalń soli, poczem obejrzano na Podgórzu pod Krakowem pokłady wapienne.

Powrót nastąpił na Ojców, Olkusz i Kielce, gdzie inicyjatora wycieczki podejmowano składkową biesiadą.

— **Szkoły handlowe.** Otwarcie 7-klasowych szkół handlowych w Pabijanicach i Zgierzu nastąpi z początkiem nadchodzącego nowego roku szkolnego. Rady opiekuńcze tych szkół podają do wiadomości (patrz ogłoszenia), że o ile zgłosi się dostateczna liczba kandydatów, otwarte będą początkowo dwie klasy wstępne (niższa dla chłopców od lat ośmiu i wyższa dla chłopców starszych), wreszcie klasa pierwsza i klasa druga. Deklaracyje nadsyłać należy do dyrektora szkoły.

— **„Spółka manufaktury piotrkowskiej".** W Łodzi odbyło się posiedzenie założycieli Towarzystwa akcyjnego, powstałego na miejsce dawnej firmy „Frumkin i S-ka" na Bugaju pod Piotrkowem. Na posiedzeniu tem do zarządu powołano: pp. M. Schlossberga, A. Frumkina i J. Friedsteina; zaś na zastępców pp. Z. Friedsteina i F. Hurwicza. Na członków komisyi rewizyjnej wybrano pp.: S. Frumkina, W. Friedstejna i M. Frum-

---

czyn na zjazd przybyć nie mogli, jako to: od profesora Romana Plenkiewicza, od pastora Millera i prof. Bron. Bieńkowskiego.

Była pora, by złożyć cześć dawnym przewodnikom, by uczcić ich zasługi, ich uczucie miłości dla młodzieży, a to tembardziej, skoro oni, jak okoliczności życia świadczą, za te uczucia i zasługi nie otrzymawszy zkąd inąd należnej nagrody, jedyną nagrodę a pociechę czerpać muszą w przeświadczeniu, że zdobyli sobie miłość i wdzięczność w sercach wychowańców. Podniósł się więc St. Kijeński i uczcił rzewnem wspomnieniem zmarłych profesorów: Pawelka, Olszańskiego, Woysława, Rzeczniowskiego, ks. Wojciechowskiego, Goleńskiego i Tworkowskiego, którzy wśród trudnych okoliczności i wśród przeróżnych kierunków umieli zawsze zwracać serca młodzieży ku temu, co piękne i szlachetne. Skończył toastem na cześć obecnych profesorów, Leopolda Wasilkowskiego, Wincentego Gajewskiego i Jordana Kańskiego; tymczasem wkrótce zjawił się szczęśliwie i czwarty profesor Jakub Popowski. Prof. Gajewski, dziękując za toast, zaznaczył, że zawód pedagoga aczkolwiek ma swoje ciernie, ma i złote chwile, gdy widzi on, że nie na marne poszła jego praca.

Ledwie zdążono podziękować profesorowi za ciepłe słowa jego, gdy podniósł się M. Rozmysłowski, by w pięknie pomyślanem przemówieniu podnieść znaczenie w naszem życiu rodziny i uczuć współbratnich. Jakoż stół nasz biesiadny stał się stołem uczty prawdziwie rodzinnej i słuchaliśmy w dalszym ciągu serdecznych przemówień ks. Lorentowicza, F. Masłowicza, J. Gąsiorowskiego, L. Wolberga, H. Kamińskiego, wreszcie prof. Kańskiego, który zakończył toastem „kochajmy się".

Wkrótce zeszliśmy do ogrodu na gawędkę a pod wieczór wrócili do sali i tu, przy muzyce kolegów i... koleżanek (żon kolegów) dalej się zabawiali.

Drugi dzień spędziliśmy również we wspólnem zjednoczeniu, częścią na spacerze, częścią w teatrze.

Zjazd ten pozostawił w sercach naszych wspomnienie prawdziwie ożywcze, bo ludzie po 25-ciu latach nie uczuli się obcymi sobie, owszem, uczuli się mocno zbratani jedną myślą wspólną... Poczucie tej wspólności musi krzepić. W tem właśnie tkwi największa wartość zjazdu.

A oto szczegół świadczący o wrażeniach, jakie zjazd po sobie pozostawił. W kilka dni po zjeździe (będę niedyskretny) gospodarz zjazdu otrzymał z Kamiennej liścik, który tu przytaczam dosłownie w całości:

„Jak dobre medjum przenika się nawskroś „uczuciami i myślami magnetyzera, tak i w „kochającem się, a żyłem ze sobą małżeń„stwie jedno drugiemu staje się drugiem „ja", „czuje jego sercem, widzi jego oczyma. Choć „nieobecna na świeżo odbytym zjeździe ko„leżeńskim, mogę powiedzieć, że byłam tam „z wami i pod tem świeżem wrażeniem po„zwól pan złożyć sobie i promotorom zjazdu „z głębi serca płynące podziękowanie. Naj„szlachetniejszem uczuciem obywatelskiem „natchnieni, zgromadziliście rozpierzchłą po „świecie drużynę, wskrzesiliście dla niej „młodość dawno ubiegłą, rozbudziliście „uczucia braterstwa i daliście jej to wysokie „moralne zadowolenie, że po upływie ćwier„ci wieku, ci ludzie, dziś dojrzali, spotykają „się wiernymi tym samym ideałom, które „przyświecały ich młodości. Za to „sursum „corda", z jakiem wrócili znów do prac „swego zawodu, za rozwianie mar pesymi„zmu nagromadzonych goryczami życia, za „ożywienie nadziei i wiary, za łzy wdzię„czności, płynące z oczu starców-profeso„rów, za tę niezapomnianą chwilę wzrusze„nia, która harde dusze wasze rzuciła w po„korze do stóp Pana Zastępów, niech on „wynagrodzi wam, zsyłając błogosławień„stwo swoje w najdalsze pokolenia".—(pod„pisano) *Żona kolegi.*

Na zakończenie dodaję, że w zjeździe uczestniczyli następujący koledzy w liczbie 26-ciu.

Arnd Wincenty, przemysłowiec z Warszawy, z żoną,—Biegański Władysław, doktór medycyny z Częstochowy, autor prac z dziedziny lekarskiej, z żoną,—Chankowski Józef, urzędnik akcyzy w m. Rawie,—Cieszkowski Michał, rejent z Będzina,—Gąsiorowski Józef, starszy kontroler dr. żel. syberyjskiej w Czelabińsku,—Gołębiowski Aleksander, inżynier dróg komunikacyj w Lubartowie, gubernii lubelskiej,—Gruszczyński Konstanty, obrońca sądowy z Piotrkowa,—Głębski Nikodem, urzędnik kasy powiatu w m. Łodzi, — Jaśkiewicz Romuald, adwokat przysięgły z Zamościa, gub. lubelskiej, z żoną,—Kamiński Henryk, kapitan wojsk rosyjskich z Warszawy, z żoną,—ks. kanonik Lorentowicz Michał, prałat Ojca Św., asesor kolegijum rzymsko-katolickiego z dyjecezyi kujawsko-kaliskiej, w Petersburgu,—Lubryczyński Bolesław, kupiec z War-

kina. Na dyrektora zarządzającego p. M. Schlossberga.

— **Wspólnemi siłami!..** Grono polaków w Łodzi—jak donosi „Goniec“—złożywszy pewną sumę, przeznaczyło ją na założenie w tem mieście *tkalni* wyrobów wełnianych. Wybrano dwóch kierowników interesu: technicznego i administracyjnego, którym ma być powierzone prowadzenie fabryki. Projektowana tkalnia funkcyjonować zacznie niezadługo. Brawo!

— **Zaprzeczenie.** „Goniec Łódzki“ zaprzecza wieści, jakoby obsadzenie pastora ewangelicko-augsburskiego przy parafii św. Trójcy w Łodzi zostało już dokonane. Pastor Rosenberg ze Stawiszyna na żądanie 500 członków powyższej gminy ewangelickiej został tylko przyjęty jako siódmy kandydat na tę posadę. Wybory odbędą się dopiero d. 22-go sierpnia r. b.

— **Szpital dla dzieci w Łodzi.** Plany budowy szpitala dla dzieci w Łodzi przedstawiono już władzom do zatwierdzenia. Sprawą budowy owego szpitala zajmą się wykonawcy ostatniej woli b. p. Hermana Konstadta, który przeznaczył na cel powyższy 150,000 rs.

— **Do konkursu** na plan budowy nowego kościoła w Łodzi zgłosiło się dotąd 160 budowniczych, samych prawie polaków z różnych stron świata.

— **Teatr.** W łódzkim teatrze przedstawiono w zeszłym tygodniu „Ojca“, sztukę 4-aktową p. S. Łapińskiego, współpracownika „Rozwoju“. Sztuka ta graną była w r. 1896 i na scenie piotrkowskiej przez p. Sarnowskiego. Krytyka ocenia ją dość ostro, zarzucając autorowi brak oryginalności w pomyśle i brak wymotywowania w przeprowadzeniu rzeczy.

— **Towarzystwo dramatyczne** p. Wołowskiego wyjechało z Łodzi na miesiąc do Warszawy, gdzie dawać będzie przedstawienia „Lygii“ w przerobionym teatrzyku „Bagatela“.

— **Z cechów.** „Goniec“ donosi o zamierzonem zwołaniu na ogólne zebranie wszystkich starszych i podstarszych zgromadzeń cechowych w Łodzi, celem omówienia niektórych spraw ogólniejszych, dotyczących rzemieślników tamtejszych. Pomiędzy innemi, ma być omówiona kwestyja kwalifikacyi

---

szawy, — Lindau Bronisław, adwokat przysięgły z Warszawy,—Lindau Edward, adwokat przysięgły z Warszawy,—Markiewicz Antoni, inżynier, dyrektor fabr. cukru w Ubrojedach, gub. charkowskiej,—Masłowicz Feliks, obywatel ziemski, w Kamiennej, powiatu pińczowskiego gub. kieleckiej,—Oderfeld Adam, adwokat przysięgły z Warszawy, z żoną i z dwiema córkami,—Rozmysłowski Michał, profesor szkół, z Warszawy,—Szulc Karol, właściciel biura technicznego w Warszawie, z żoną i z dwiema córkami,—Szymański Władysław, dyrektor techniczny fabryk papieru konsula duńskiego Palissena, w Petersburgu, z żoną i z dwoma synami,—Sojecki Leon, urzędnik dr. żel. warsz.-wiedeńskiej z Warszawy,—Wolberg Ludwik, doktór medycyny, autor prac z dziedziny lekarskiej, z Warszawy, z żoną i córką,—Ząbczyński Józef, urzędnik dr. żel. warsz.-wiedeńskiej, z Warszawy,—Zakrzeński Stanisław, obywatel ziemski, w Przededworzu, powiatu stopnickiego, gub. kieleckiej. Przybył również z Piotrkowa, jako gość, pan Józef Gajewski, którego łączyły bliższe stosunki z niektórymi z zebranych na zjeździe kolegów.

Z listy kolegów widać, że według zajęć przypada: adwokatów 6, urzędników 5, kupców i przemysłowców 3, rolników 3, inżenierów 3, lekarzy 2, ksiądz 1, rejent 1, nauczyciel 1, wojskowy 1.—W szkołach w 7-ej klasie w latach 1873/4 i 1874/5 było 49-ciu. Z tej liczby zmarło 12, a 11-tu nie przybyło dla różnych usprawiedliwionych przyczyn.

Jeszcze jedno pocieszające ze zjazdu wrażenie. Oto, na szczęście, mały stosunkowo procent kolegów pracuje i przebywa po za granicami kraju.

St. K.

umysłowej cechmistrzów i sprawa kształcenia terminatorów.

— **Łódzka dyrekcyja naukowa** zwołać ma podobno wszystkich nauczycieli ludowych z naszej gubernii na zjazd, któryby się zajął programem podniesienia oświaty ludowej.

† W Łodzi zmarła ś. p. **Waleryja z Chojnowskich Raubalowa,** małżonka powszechnie cenionego adwokata i członka zarządu „Lutni“, p. Augusta Raubala. To też pogrzeb zmarłej odbył się przy bardzo licznym napływie miejscowej inteligencyi, a trumnę do grobu ponieśli na swych barkach członkowie Lutni, która jednocześnie, przy pogrzebaniu zwłok, odśpiewała na cmentarzu „Pieśń żałobną“ Troszla i „Requiem“ dyrektora Dworzanka.

— **Na kościół** w Gorzkowicach złożono w redakcyi rs. 3 k. 14, zebrane na zabawie dziecinnej w dniu 17 b. m. u państwa W.

— **Z Będzina** korespondent do „Kuryjera Polskiego“ pisze:

W mieście parno i gwarno; w niem i nad niem płyną opłoki dymu, kurzu i pary, warczą maszyny, zgrzytają pilniki, walą kilofy i młoty!.. Pot obficie zlewa czoło, w piersiach duszno, kurz i dym gryzie w oczy... gdzie spocząć—gdzie odetchnąć nareszcie?! Jedynem, najodpowiedniejszem ku temu miejscem są tu „planty“ kolejowe, na których wszakże ani jednego nie ujrzysz drzewka, a rozesłany pod nimi trawnik zakurzony, zadymiony, mizerny; na całej przestrzeni jedna tylko ławeczka, vis à vis domku dróżnika, na dwie lub trzy osoby! A przecie tuż za miastem jest piękny obszerny ogród, który Towarzystwo Sosnowickie mogłoby oddać na użytek publiczny, czerpiąc ztąd nawet dochód poważny; niestety, administracyja obraca ten ogród na swój wyłączny użytek i od lat kilku zabrania doń wstępu, nawet za opłatą. — Nowo otwarty skład materyjałów aptecznych pana B. Misiorskiego począł sprowadzać wszelkie wody naturalne i sztuczne, a między niemi warszawską salcerską, doskonałą do picia! — Restauracyje nasze powinnyby zwrócić baczniejszą nieco uwagę na służbę, która dość często, podając gościom talerze, przed wytarciem chucha wprzód na nie. Zresztą, po restauracyjach już dość głucho: dawne *tingel-tangle*, a z nimi bachanalije nocne, ustają potrosze!... — Wobec tego, zdawałoby się, że zjeżdżający tu czasami z Sosnowca teatr pana Janowskiego, jakoś prędzej już teraz mógłby zająć publiczność będzińską, byle p. Janowski dawał repertuar lekki i dobrze grany; niech także pamięta o własnej orkiestrze. — Zamówieni przez właściciela browaru w Będzinie pana Hercigiera przedsiębiorcy niemieccy, zamiast urządzić światło elektryczne, nabroiwszy dużo, uciekli. Zastąpił ich i należycie ukończył robotę polak p. Metzner z Zawiercia, który się kształcił w Paryżu, gdzie ukończył nauki, jako elektrotechnik. — Z przyjemnością prawdziwą notuję fakt, że przy kościele miejscowym parafijalnym istnieje sporo amatorów-śpiewaków z pięknemi głosami, pod dyrekcyją bezinteresowną p. Dudzińskiego. Grono to zasługuje na rzetelną pochwałę. — Smutny niedawno zdarzył się tu wypadek. Po dniu postnym, wczesnym rankiem, stróż jednego z domów miejskich, pijak, uraczywszy się naczczo buteleczką spirytusu, padł na ulicy i skonał natychmiast. Niedawno znowu, także pijany majster stolarski odebrał sobie życie przez powieszenie... bez żadnej przyczyny.

Z dalszych stron kraju.

— **Tow. Kred. prowincyjonalne.** Ministeryjum skarbu zatwierdziło ustawy Towarzystw kredytowych miejskich w Częstochowie, Kielcach i Łomży.

— **Komitet wystawy kieleckiej** „rolniczo - przemysłowo - targowej“ ogłasza w miejscowym organie o terminie otwarcia takowej w parku miejskim. Termin ten oznaczono na dzień *1 września* r. b. Deklaracyje przyjmują: w powiecie miechowskim pan Antoni Szankowski, w powiecie jędrzejowskim pan Zygmunt Chwalibóg, w powiecie olkuskim pan Józef Skarbek Borowski, w powiecie włoszczowskim pan Sergijusz Niemojewski, w pow. stopnickim p. Gabryel Łuniewski, w pow. pińczowskim p. Antoni Dobrzański, w powiecie kieleckim p. Ignacy Szmidt, a także bezpośrednio gospodarz wystawy, Stanisław Skarbek Borowski w Kielcach, ulica Duża № 35, gdzie też wszelkich informacyj kancelaryja wystawy interesowanym udziela.

— **Dyrektor gimnazyjum** w Kielcach, wystąpił do kuratora okręgu naukowego z podaniem o zezwolenie na otwarcie oddziału równoległego przy klasie II, ponieważ liczba uczniów zapisanych przed wakacyjami do tej klasy dosięgła cyfry 90. Oddziały równoległe klasy I i II mieścić się mają w odpowiednio przerobionej sali aktowej.

— **Kolej do Kalisza.** Ze względu, że kolej warszawsko-wiedeńska nie wyjednała od odpowiedniej władzy stosownego pozwolenia, studyja, które rozpoczęto nad wytykaniem linii kolei „Kalisz—Łódź—Warszawa“, zostały chwilowo przerwane. Zarząd drogi wiedeńskiej rozpoczął już u właściwej władzy starania o pozwolenie na prowadzenie studyjów.

— **Straszny wypadek** zdarzył się w Kaliszu. Córka właściciela cukierni parkowej 17-letnia Marta Waehner wraz z mieszkanką m. Wrocławia 15-letnią Elżbietą Wenzel, która przyjechała wraz z rodzeństwem na wakacyje do Kalisza, siedziały na cienkiej baryjerce nad samą rzeką, około szluzy przy cukierni parkowej. W skutek złamania się baryjery obie wpadły do wody i znikły w głębinie. Na razie, straciwszy głowę, domownicy starali się je znaleźć, ale bezskutecznie. Dano znać na stacyję ratunkową, zkąd natychmiast wyruszyły dwie łodzie z wioślarzami. Trzech pływaków rzucało się kilkakrotnie do wody, ale nadaremnie. Dopiero nazajutrz zdołano odnaleźć i wydobyć obie panienki z głębiny czternastołokciowej!..

— **Z Koła** (gub. Kaliska). W tutejszej szkole realnej, istniejącej od lat 19, rok szkolny zakończył się następującym rezultatem. Uczniów było wogóle 65, mianowicie: w kl. wstępnej 13, w I—11, II—15, III—15, IV—11; z tych 15 uwolniono od wpisu (6 korzystało ze stypendyjum rejenta Leonarda Zaleskiego), 4-ch od połowy wpisu, 1 od $^3/_4$ opłaty wpisowej. Ukończyło pełny kurs nauk 9 tj.: Babiacki Meer, Gostyński Aleksander, Gryglewicz Roman, Jaroszewski Bogumił, Patałowski Abraham, Rosiński Stefan, Rychlewski Stanisław, Suppert Stanisław, Sypniewski Tadeusz. Otrzymali nagrody — z klasy I: Deiter Julijan, Karliński Klemens; z klasy II: Kujawski Konstanty; z klasy III: Nowakowski Bartosz; z kl. IV: Suppert Stanisław, Sypniewski Tadeusz. Otrzymali pochwały—z kl. I: Chojnacki Bronisław; z kl. II Preger Izrael; z klasy III Dutkiewicz Mieczysław. —Rok ten szkolny, był zarazem ostatnim przewodnictwa nad nią p. Mieczysława Rawicza-Witanowskiego, który po 13-letnim tu pobycie przenosi się obecnie do Kalisza, gdzie z nowym rokiem szkolnym otwiera IV-klasowe filologiczne progimnazyjum. R.

— **Z Nałęczowa** piszą do *„Gońca“*: Tegoroczny sezon letni może się zaliczyć do bardzo pomyślnych. Już w czerwcu zjazd był duży, wszystkie numery w hotelu i zakładzie hydropatycznym pozajmowane; obecnie przybywa osób coraz więcej. W zakładowej sali jadalnej rojno i gwarno. Kuracyjusze, spotykający się po cztery razy na dzień przy stole muszą się zapoznawać ze sobą, co wpływa na ożywienie i zespolenie towarzystwa; że zaś kuchnia jest wyborną,

obfitą i bardzo tanią (całodzienne utrzymanie, złożone ze śniadania, obiadu, podwieczorku i gorącej kolacyi kosztuje 1 rs. 20 k. dziennie) więc letni pobyt w Nałęczowie zaleca się już nietylko dla kuracyi, ale dla świeżego powietrza i miłego przepędzenia czasu. Dużo też rodzin po to tylko tu przybywa.

— **We wsi Czerwona-Niwa** w powiecie płońskim, p. K. Sobański urządził ochronę wiejską dla dzieci, których rodzice idą w pole lub do dworu do roboty. Dzieci bawią się pod opieką umyślnie wynajętej kobiety; starsze uczą się czytać i drobnych robót. Przykład godzien jak najliczniejszego naśladownictwa.

— **W Busku.** Na dzień 24 b. m., t. j. na wczoraj zapowiedziano w parku buskim loteryję fantową, dorocznie urządzaną na rzecz miejscowego szpitala św. Mikołaja.

— **W Jędrzejowie** rozwija się przemysł mielenia gipsu, który następnie wagonami przewożą do Warszawy, Łodzi i Białostoku. Dotąd egzystowały już tam trzy fabryki gipsu, obecnie przybywa czwarta, budowana przez p. Rzędowskiego.

— **W Płocku** grono amatorów sportu kołowego krząta się około założenia Towarzystwa cyklistów. Ustawę już opracowano.

— **Zwracamy** uwagę wszystkich czytelników naszych na wielkiej wagi artykuły wstępne „Przeglądu Tygodniowego“ p. t. „Szkoły początkowe w Warszawie“ w zestawieniu z takiemiż szkołami w innych miastach europejskich.

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

— ***„Przegląd Tygodniowy“*** pisze, co następuje: Jesteśmy przyjaciołmi wszelkiego sportu i towarzystw sportowych, o ile pierwszy prowadzony jest regnlarnie, według prawideł i wskazówek hygijeny, a drugie służą mu wprost i nie są pokrywką zbytków i zboczeń towarzyskich. Stowarzyszenia te służyć powinny do ulepszenia stroju towarzyskiego, przyzwyczajać do ruchu, karności, skromnych zabaw, a unikania bałagulstwa, pijaństwa, kart i brutalności. Mianowicie liczymy na dobry wpływ tych stowarzyszeń wywierany na młodzież. Dlatego też z uznaniem dowiedzieliśmy się, iż w Łomży powzięto zamiar zawiązania towarzystwa sportowego, któreby łączyło wioślarstwo z uprawą cyklu. Słusznie; na specyjalizowanie bowiem sportów w małem mieście niema ani dość ludzi, ani środków, ani potrzeby; wszystkie zaś rodzaje sportu znaleźć się mogą bezpiecznie pod jednym dachem. Jak zapewniają, nowy klub wyłącza grę w karty, która zastąpioną być ma kręglami, fechtunkiem, gimnastyką, szachami. Pomysł to bardzo dobry a inicyjatorzy zasługują na uznanie i poparcie.

— ***„Homiletyka“.*** Ukazał się pierwszy zeszyt „Homiletyki“, miesięcznika, poświęconego kaznodziejstwu i życiu duchownemu. Nowe to pismo wychodzi w Włocławku pod redakcyją ks. Waberskiego, byłego prefekta tutejszego gimnazyjum.

— ***„Przeglądu Filozoficznego“*** wyszedł zeszyt III (za kwiecień, maj i czerwiec) i zawiera: „Bijologiczne zadanie psychologii“ przez Dr. Józefę Kodisową; — „Dwulicowy charakter postrzeżeń“ przez Edwarda Abramowskiego; — Autoreferaty; — Krytyka i Sprawozdania; — Przegląd czasopism; — Wiadomości bieżące i Biblijografija.

— Świeżo wyszło z druku dzieło p. t. ***„Słowa Święte*** pełne Boskiej mądrości, w naukach, odpowiedziach, przypowieściach i przepowiedniach Pana Naszego Jezusa Chrystusa, z pism ewangelistów wybrane“ przez Józefa Karpińskiego,

— ***„Przyczynek do psychologii ludów“*** Emanuela Hermana w popularnym wykładzie prof. J. J. Janżułła (przekład Jakóba Winnickiego).

— ***„Ognie Sztuczne*** (pirotechnika) dla pirotechników i amatorów“ z 28 drzeworytami w tekście. Jest to zarys ogólnej pirotechniki, zawierający sposoby przyrządzania wszelkiego rodzaju ogni sztucznych, jako to: ogni świetlnych, gwiazd, kul świetlnych, rakiet, ogni powietrznych i wodnych, wraz z podaniem ważniejszych zasad chemii.

— ***„Kobieta***—zbiór aforyzmów o płci pięknej zebrał dla płci brzydkiej Stanisław Lipiński“.

O MORSKIE OKO.

Parę tygodni temu—pisze korespondent *„Gońca Łódzkiego“*—rozniosły dzienniki sensacyjną wiadomość, jakoby rząd węgierski, w poczuciu słuszności naszych praw, zgodzić się miał na oddanie Galicyi spornego terytoryjum przy Morskiem Oku. Radosna ta nowina niedługo żyła; nie upłynęło bowiem tygodnia, gdy zaprzeczono jej, tym razem z najwiarogodniejszego źródła. Stoimy więc znowu wobec niepewności: ażali zwycięży sprawiedliwość i oprze się dominującym dziś w rządzie węgierskim prądom, wrogim dla narodowości naszej i polskiej idei w ogólności?

Z wolą cesarza oddana pod sąd polubowny sprawa Morskiego Oka jest, zdaje się, na dobrej drodze, zwłaszcza gdy orędownikiem jej jest hr. Władysław Zamoyski, niestrudzony zawsze i wszędzie gdzie idzie o całość ziemi naszej i o obronę jej przed inwazyją niemiecką. W sądzie polubownym rzecznikiem pogwałconych spraw naszych ma być profesor Balcer: to jedna więcej rękojmia, że dzielnie będziemy bronieni. Ale... „vigilantibus victoria!“

W sporze wzmiankowanym mamy po swej stronie taki szereg dokumentów, że zaprawdę pojąć trudno, jak mogła powstać najmniejsza co do praw naszych wątpliwość. I tak, mamy przedewszystkiem ośmiowiekowe posiadanie, które w roku 1793 wystarczyło samemu fiskusowi austryjackiemu, aby pierwsze uroszczenie Węgier do nowotarskiej doliny odeprzeć stanowczo. Mamy mapy urzędowe i prywatne: austryjackie i węgierskie z lat: 1750, 1772, 1790, 1793, 1803, 1807, 1810 i 1824. Mamy mapy katastralne Galicyi z r. 1846 i wreszcie tak zwaną „Józefińską metrykę“, w której dziś sporne parcele przy Morskiem Oku, jako bezspornie należące do Galicyi, są wymienione.

A przeciwko wszystkim tym dokumentom, pod względem prawa publicznego mogącym służyć za niewzruszoną podstawę, cóż stawiają Węgrzy? Stawiają elukubracyją turystów, zwiedzających Karpaty, którzy, spędziwszy kilka tygodni na górskich wycieczkach, przelewali na papier swoje wrażenia, pozwalając unosić się fantazyi tam, gdzie tylko ścisłość obserwacyi panować winna. I takie to opisy, które nawet oni sami prostowali później (jak Maurycy Kolbenhayer w przewodniku wydanym przez węgierskie Towarzystwo Tatrzańskie), zachwiaćby miały powagę historyi i dokumentów rządowych o cały wiek wcześniejszych?

Jako początek dowodu przytaczają Węgrzy, a właściwie książę Hohenlohe, układ prywatny z d. 18 grudnia 1858 roku, zawarty pomiędzy małoletniemi dziećmi a kobietą; istny dziwotwór ze stanowiska prawnego, spisany na gruncie polskim w Nowym Targu, a potwierdzony w Peszcie, któremu zupełna tylko ignorancyja znaczenie politycznego lub prawnego dowodu nadawać może. Badając genezę tego aktu, autor wydanej w roku 1893 broszury p. t. „Spór o Morskie Oko“ z wielkiem prawdopodobieństwem odkrywa, co mogło być motywem ze strony ówczesnej właścicielki Zakopanego, Homolaczównej, do zawarcia podobnego układu. Otóż dzierżawiła ona huty żelazne w Jaworzynie, doskonale procentujące wówczas, gdy zakopańskie hamernie przynosiły straty. Kontrakt dzierżawny kończył się w r. 1864, należało więc, dla przedłużenia go, zjednać sobie względy ówczesnych właścicieli Jaworzyny i kupiono je też za cenę zrzeczenia się skał nieużytecznych przy Morskiem Oku, i pastwisk, z których od wieków korzystali sołtysi nowobilscy. Dokument ten prawnie nieważny i nie mający żadnego znaczenia dla późniejszego nabywcy Zakopanego, hr. Zamoyskiego, który kupił dobra w pełni ich granic i przez sąd nowotarski w posiadanie takowych został wprowadzony, byłby może pozostał na wieki w zapomnieniu, gdyby go nie wywlekły pobudki jeszcze podlejszej natury, w celach osobistych zysków, byłego rządcy dóbr zakopiańskich za czasów Peltza.

Tym to ostatecznie pobudkom zawdzięczamy najprzód pogwałcenie i naruszenie granicy przy Morskiem Oku, a następnie spór, który urósł do znaczenia międzynarodowego.

Licytacyje w Piotrkowie i gubernii.

— 23 lipca (4 sierpnia) w urzędzie p-tu łaskiego na 3-ch letnią dzierżawę dochodów z rzeźni miejskiej w Łasku, od sumy rocznej 771 rs. 70 kop., in plus.

— 23 lipca (4 sierpnia) w urzędzie gminy Łękawa w osadzie Grocholicach na sprzedaż drzewa do wyrąbania w miejscowości zwanej Strzebiszcze i Osiczyna, od ogólnej sumy 75 rs.

Ruch pociągów na stacyi Piotrków

na sezon letni, wprowadzony 6 (18) Maja.

do Granicy i Sosnowca:		G.	M.	
№ 1 Kuryjerski (2 klasy)	przych.	2	33	w nocy.
	odchod.	2	38	
№ 5 Pospieszny (3 klasy).	przych.	4	13	po południu.
	odchod.	4	23	
№ 9 Osobowo-poczt. (3 kl.)	przych.	9	23	rano.
	odchod.	9	33	
№ 13 Osobowy (2 i 3 klasy)	przych.	12	29	w południu.
	odchod.	12	39	
№ 51 Osobowy (2, 3 i 4 kl.)	przych.	4	15	rano.
	odchod.	4	35	
do Częstochowy dalej nie idzie, tylko powraca do Warszawy jako № 16 (patrz niżej).				
№ 15 Osobowy	przych.	2	24	w południu.
	odchod.	2	34	
do Warszawy:				
№ 2 Kuryjerski (2 klasy).	przych.	2	59	w nocy.
	odchod.	3	7	
№ 6 Pospieszny (3 klasy).	przych.	1	32	w południe.
	odchod.	1	42	
№ 10 Osobowo-poczt. (3 kl.)	przych.	5	50	po południu.
	odchod.	6	00	
№ 14 Osobowy (2 i 3 klasa).	przych.	10	30	rano.
	odchod.	10	45	
№ 16 Osobowy	przych.	8	15	wieczorem.
	odchod.	8	25	
№ 52 Osobowy (2, 3 i 4 kl.)	przych.	4	44	rano.
	odchod.	5	4	
Pociągi miejscowe:				
№ 17 Do Piotrkowa przychodzi z Warszawy		9	25	w nocy.
№ 18 Z Piotrkowa wychodzi do Warsz.		8	25	rano.
№ 47 Z Piotrkowa do Granicy odchodzi		6	25	wieczorem.
№ 48 Z Granicy do Piotrkowa przychodzi		11	30	w nocy.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

z dużem weneckiem oknem, przyozdobionego staroświeckiemi, ale ładnemi meblami. Był to jej panieński pokoik. Spokojnie postawiła lichtarz na marmurowym kominku, na którym dopalały się jeszcze głownie, po chwili zdjęła z siebie salopę, usiadła na nizkiem krześle, skrzyżowała ręce na kolanach, głowę spuściła na piersi i pogrążyła się w głębokiej zadumie bezwiednie powtarzając wciąż to jedno słowo, które stanowiło teraz dla niej świat cały: narzeczona! narzeczona!

Obecnie jest narzeczoną Andrzeja, potem zostanie jego żoną... Znajdzie dla siebie, jak wiele innych kobiet, przyjaciela i opiekuna. Znajdzie ciepło domowego ogniska, znajdzie dach nad głową...

On nazwał ją „ukochaną"; tak niegdyś nazywał ją jej ojciec; teraz ona została sierotą, a ojciec, jej opiekun, jej przyjaciel najlepszy...

Niestety, od tej pory minęło lat wiele. Pewnego pięknego dnia, pod gorącem niebem Indyi ojciec jej przeniósł się tam, dokąd nie możemy towarzyszyć nawet naszym najbliższym. Przyjaciel zmarłego wziął wtedy małą sierotkę, która ciągle dopytywała się o swego ojca, i odwiózł ją do ciotki, niemłodej już panny, która kochała tylko siebie. Od tej chwili właśnie Alina nie była „kochaną" przez nikogo.

Ale teraz?.. Na samą myśl, że będzie kochaną, nie posiadała się z radości i swoją ciemną główkę oparła o poręcz krzesła. Małżeństwo dla niej—to była wolność, pozbycie się więzów... była to perspektywa, być może odległa jeszcze, wydostania się z tego grobu,

W głębi ogrodu znajduje się altanka o kolorowych szybach, ozdobiona chińskiemi latarniami.

Tam właśnie biegła zawsze Alina, aby dać wodzę swym myślom wtedy, gdy ciotka nie potrzebowała jej wcale.

Na ogród wychodziły dwa okna z sali, a trzecie ze stołowego pokoju. W tym właśnie salonie znajdujemy Alinę i jej ciotkę w sześć miesięcy po tem, co zaszło. Panna Odetta de Préaumont ma blizko lat sześćdziesiąt; musiała być niegdyś bardzo ładną, gdyż rysy zachowały jeszcze ślady dawnej urody. Włosy już naturalnie siwe, przypruszone wonnym pudrem, przypominającym odległe jeszcze czasy; białe jej czoło przerzyna lekka, ale tak prawidłowa zmarszczka, iż rzekłbyś, naznaczyła ją jakaś umiejętna ręka. Z pod gęstych brwi błyszczy para czarnych oczu jeszcze pełnych życia, jak u młodej panny; nos ma orli, małe usta o delikatnych wargach otwierają się często, aby dawać naganę i strofować, ale rzadko bardzo, aby chwalić.

Pomimo wieku, zachowała jeszcze dosyć zgrabną figurę, trzyma się prosto i nigdy nie opiera się o poręcz siedzenia; nigdy nie chorowała, nigdy nie czuje się zmęczona; nigdy zawiele się nie śmieje, a płakała tylko raz w swem życiu.

Z tem wszystkiem jest jeszcze piękną, a widząc ją w chwili, gdy mierzy wzrokiem siostrzenicę, która zabiera się do czytania na głos, można wziąć ją za księżniczkę.

— No i cóż—rzecze matowym głosem—czyś już znalazła to miejsce, gdzie zatrzymałyśmy się wczoraj?

— Już, ciociu—odpowie Alina—oto jest biografija Bossueta, czy mam czytać?

— Czytaj.

I Alina zaczęła czytać wyraźnie, akcentując każde słowo, dzieląc miarowo zdania, ściśle zatrzymując się na kropkach:

„Jacques-Bénigne Bossuet urodził się w roku 1627, zmarł w 1704; działalność swoją rozpoczął od słynnych kazań, za które był mianowany biskupem w Cordou w 1669 r., w następstwie zaś został nauczycielem królewicza. Mianowany przez króla w r. 1681 biskupem w Maux, zmarł w r. 1704..."

— Już mi czytałaś datę jego śmierci—przerwała oschle panna de Préaumont — nie powtarzaj się po dwa razy.

A ponieważ zatrzymała się chwilę.

— Czytaj dalej—dodała.

Młode dziewczę znów czytać zaczęło: „W roku 1669 napisał dwie mowy pogrzebowe na śmierć Henryki królowej Anglii i Henryki, księżniczki orleańskiej. Głównemi osobami, dla których pisał mowy pogrzebowe, były: Maryja-Teresa, zmarła w r. 1683, księżniczka Palatynu w 1685 roku, Michał le Tellier w 1687 i książę de Condé w r. 1687".

Czytanie przerwał Jakób, wchodząc do pokoju i niosąc bilet na srebrnej tacy. Panna de Préaumont wzięła bilet do ręki, rzuciła nań okiem i rzekła do Jakóba: „prosić!"

A zwracając się do siostrzenicy, dodała: „Możesz odejść, dziękuję ci". Alina wstała, założyła zakładkę tam, gdzie przestała czytać, ukłoniła się ciotce i wyszła

— Więc dobrze—rzekł drżący staruszek,—wiem że panienka przyjęła oświadczyny pana Maugier wieczorem na balu. Byłem wtenczas na dole i wszystko słyszałem, ale uprzedzam panienkę... że to jest sprawa niedobra...

— Ale cóż znowu, Jakóbie? — spytała Alina. — Teraz, kiedy już jesteś panem tajemnicy, powiedz, co myślisz uczynić?...

— O Boże! czyż można mnie posądzić o to, abym chciał zdradzić panienkę!—zawołał stary sługa, składając ręce.—Ah! panienko, jeżeli szacunek i przywiązanie takiego jak ja starca może ci przydać się na co, to niech panienka rozporządza jednym i drugiem; jestem do ostatniej kropli krwi oddany panience.

— Dziękuję ci, Jakóbie—rzekła Alina zdziwiona taką prostotą i wyciągnęła ku niemu rękę.—O, jestem aż nadto przekonaną, że mnie nie zdradzisz... nigdy... nigdy...

— O tak! nigdy... nigdy... moja dobra panienko—potwierdził Jakób...—A teraz niech mi wolno będzie powiedzieć panience, że widziałem pana Andrzeja.

— Więc on jest tutaj!—krzyknęła, nie mogąc zapanować nad swem wzruszeniem.

— Przyjechał wczoraj rano, ciągle krąży w tej stronie; uważałem więc za swój obowiązek ostrzedz go, aby był uważnym, gdyż panienka ma czujnego szpiega i zawziętą nieprzyjaciółkę w jednej osobie. Zapytał mię wtedy, co panienka porabia, czy jest wesołą lub smutną, jak zdrowie panienki, a wreszcie oznajmił mi, że chce koniecznie widzieć się z panienką, choćby miał nawet narazić się na niebezpieczeństwo.

który w postaci domu jej ciotki, zatrzymywał ją na wpół umarłą; znaczyło to odzyskać swobodę umysłu i działania... Zresztą było to życie... życie szczęśliwe!

„Szczęście...“ kilka razy powtórzyła ten wyraz, który dotychczas nie miał dla niej nawet znaczenia, gdyż już od lat dwunastu, odkąd Pan Bóg zabrał jej ojca, ubóstwiany jej ideał, nie rozumiała nawet, co to jest szczęście.

Raptem myśl nagła powstała w jej głowie.

— Dlaczego on mnie kocha?—pytała sama siebie.

Prędko zerwała się z krzesła, stanęła przed dużem lustrem, gdzie mogła przejrzeć się cała, i na gładkiej powierzchni zarysowała się jej kibić pozbawiona zręczności, i twarzyczka pozbawiona urody.

Straciła odwagę i, spuściwszy głowę, szepnęła:

— On nie może mnie kochać; mężczyźni kochają tylko kobiety piękne, a ja tak brzydką jestem.—Wróciła na dawne miejsce, zdjęła z szyi naszyjnik i bransolety z pereł, następnie jasnożółtą suknię, podarek swej ciotki, która dlatego właśnie wydawała jej się tak ciężką. Sylwetka ciotki, jedynej kuzynki, przesunęła się przed jej oczyma.

— Co ona powie na to?—szepnęło dziewczę z pewnego rodzaju strachem.—O! jakież rozmiary przybierze gniew jej... prawdopodobnie wydali mię z domu, mnie, córkę swego brata... Ale nie... do dnia, w którym będę mogła nareszcie opuścić ten dom, zachowam to wszystko w tajemnicy.

Odzyskawszy nieco dawny spokój, Alina włożyła lekki szlafroczek i uklękła, aby odmówić pacierz wie-

czorny, lecz wymawiając wyrazy: „Jakże wdzięczną ci jestem, o Boże, za to wszystko, czem mnie obdarzyłeś!...“ zatrzymała się, aby powiedzieć sobie, że dziś szczególne zdanie to ma zastosowanie, bo może dziękować Bogu, że dał jej Andrzeja.

W dziesięć minut potem już spała pod muślinową kotarą z uśmiechem na ustach, mając ciągle przed oczyma obraz swego narzeczonego.

ROZDZIAŁ III.

Panna de Préaumont.

Na jednem z odległych przedmieści wznosi się wysoki dom murowany, ponury jak klasztor i cichy, jak grób. Dokoła domu brukowane podwórko, na którem tylko od czasu do czasu rozlega się turkot kół; między kamieniami nie widać ani jednej trawki, żaden owad nie zabrzęczy w tem cichem ustroniu.

Pięć marmurowych stopni prowadzi do drzwi prawie zawsze zamkniętych i zabezpieczonych zczerniałym łańcuchem. Gdy niechcący ręka dotknie się dzwonka, głuchy dźwięk metalu, jakby jakieś jęki żałosne rozchodzi się po rozległych korytarzach.

Z południowej strony domu rozpościera się ogród starannie utrzymany, z alejami, usypanemi piaskiem i gdzieniegdzie z kwitnącemi krzakami—jeden z tych ogrodów, w których nóżki dziecinne nie depczą trawników a małe rączki nie rozsypują piasku po ścieżkach.

jednemi drzwiami, gdy jakiś mężczyzna w poważnym już wieku wszedł do pokoju drugiemi. Wolnym krokiem weszła do swego pokoju, otworzyła małe biurko, wyjęła ztamtąd maleńki kajecik, spięty klamerką, usiadła i wzięła pióro do ręki. Nie miała przyjaciół, którzyby ją kochali i mogli zrozumieć; kajet więc był jedynym powiernikiem dziewczęcia, pozbawionego wszelkich przyjemności i rozrywek; na ćwiartki papieru przelewała wszystkie swe smutki, troski i złudzenia. Pisała długo, aż odgłos dzwonka, wzywającego na obiad, przypomniał jej, że znów musi znaleźć się w towarzystwie swej nielitościwej ciotki.

Zastała tę ostatnią na swojem krześle, z zagadkowym uśmiechem na ustach, z miną spokojną i zadowoloną.

Alina zadrżała; najwidoczniej ciotka znów przygotowywała jej jakąś niemiłą niespodziankę.

Po obiedzie panna Odetta udała się do swego pokoju, a Alina czemprędzej pobiegła do ogrodu, gdzie mogła uwolnić się przynajmniej od wzroku ciotki, gdyż gęste drzewa zasłaniały okna i nie pozwalały śledzić jej tutaj.

ROZDZIAŁ IV.

Zaledwie Alina przysiadła w altanie, gdy dały się słyszeć w alei czyjeś kroki. Nastawiła ucha, spodziewając się za chwilę ujrzeć ciotkę, albo cień

jej, pannę Aglaë, maleńką osóbkę, piastującą tytuł panny do towarzystwa, a właściwie szpiega.

Osoba ta wszelkiemi sposobami starała się dokuczać Alinie ciągłą swą czujnością, a nienawiść jej ku młodej dziewczynie nie miała ani miary, ani granic. Nienawidziła jej za jej młodość, za jej wdzięk, za nadzwyczajną cierpliwość, z której pomocą znosiła mężnie wszystkie intrygi tego Machiawela w spódnicy. Lecz to nie ona szła tak ostrożnie wzdłuż alei—był to Jakób. Szedł prędko, ale bez szmeru, z miłym uśmiechem na ustach; można było poznać z całego jego zachowania się, że na dnie swej duszy miał jakąś tajemnicę.

— Jakóbie, nie zapalaj latarni, gdyż zmrok miłym mi jest obecnie.

— Pst!—szepnął Jakób—niech panienka będzie ostrożną; mogliby nas podsłuchać, a chcę panience coś powiedzieć!

— No, cóż takiego? mów prędzej.

Stary sługa zbliżył się cichutko i rzekł tajemniczym głosem:

— Wiem o wszystkiem.

Alina zadrżała i chwyciwszy go za ramię, spytała:

— I cóż wiesz takiego?

— Ciszej, na miłość Boską; niech panienka nie mówi tak głośno, gdyż ta przeklęta Aglaë mogłaby mię wyśledzić, pomimo całej mej ostrożności.

— No, i cóż wiesz? mów, chcę wiedzieć! rozkazuję ci!—powtórzyła Alina, ściskając go gwałtownie za ramię.